

Bydłowo miłośne

11.01.2007.

11.01.2007 - Przyjrzyjmy się rynkowi mięsa wołowego w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej. Trzeba przyznać, że różnice są dość istotne i chodzi tu nie tylko o sposoby wspierania tego rynku, ale także możliwości rozwoju produkcji bydła mięsnego. Jak zwykle na początek garść niezbędnych informacji o unijnych regulacjach. Tym razem dotyczących rynku wołowiny.

Unia Europejska

Od czasu reformy Wspólnej Polityki Rolnej w 2003 roku produkcja mięsa wołowego w krajach Unii systematycznie maleje i wszystko wskazuje na to, że sytuacja ta nie ulegnie szybko zmianie. Produkcja wołowiny we Wspólnocie jest droga i nie wytrzymuje konkurencji ze strony krajów Ameryki Południowej.

W ubiegłym roku we Wspólnocie odnotowano spadek tej produkcji o 2,5%, a do 2013 roku może się ona zmniejszyć o dalsze 5%. Stąd wzrost importu tego gatunku mięsa na rynek Unii. Dzieje się tak mimo znacznego wsparcia tej produkcji w krajach Wspólnoty, a zwłaszcza krajach starej Unii.

Po wprowadzeniu kwotowania produkcji mleka w latach 80-tych wiele gospodarstw zrezygnowało z hodowli krów mlecznych, zachęcano je wówczas do rozwijania produkcji wołowiny. Za tym poszło wsparcie w postaci programów finansujących te gospodarstwa. Ale zmiany w polityce rolnej Unii wprowadzone po 2003 roku - czyli odejście od dotowania wielkości produkcji - spowodowały niedobory na rynku mięsa wołowego dawnej 15-ki. Postanowiono bowiem zamrozić wysokość premii dla gospodarstw na dotychczasowym poziomie niezależnie od wielkości ich przyszłej produkcji.

Po sprzeciwie Francji i Niemiec zgodzono się na możliwość utrzymania cząstkowych dopłat, np. do krów mamek i opasów, a niektóre decyzje dotyczące dotowania tej produkcji pozostawiono w gestii rządów poszczególnych krajów członkowskich. Na przykład we Francji, która jest największym producentem wołowiny w Europie wprowadzono dwa rodzaje dopłat. Pierwszy to płatność obszarowa zależna od powierzchni, jaką rolnik posiadał przed reformą - czyli 100-120 euro na hektar rocznie. Drugi rodzaj dopłat powiązany jest z pogłowieм bydła i wynosi od 226 do 250 euro na krowę-mamkę. Takie rozwiązania obowiązują bieżąco do 2012 roku.

Austria

Teraz zapraszamy państwa do Austrii, gdzie także wprowadzono nowe rozwiązania dotyczące dopłat do hodowli bydła mięsnego. I zdaniem austriackich rolników nie są one sprawiedliwe. Miejscowość Gols. Jedna z typowych austriackich wsi. Ponieważ jest ona gęsto zabudowana siłą rzeczy trzymane są tu tylko kozy, krowy zaś na pastwisku, kilkanaście kilometrów od domu. Państwo Izolda i Gerhard Gmallowie mają 20 kóz, a z koziego mleka wytwarzają ser, który sprzedają przede wszystkim do restauracji. Poza tym uprawiają też hektar winorośli, ale główną ich produkcją jest hodowla bydła mięsnego.

Gerhard Gmall Gols, Austria: „Nastawiliśmy się na bydło mięsne rasy Angus i Limousine. Mamy 60 sztuk, w tym 35 krów i cieląt. Prowadzimy własny ubój i sprzedaż. Gospodarstwo przejąłem po ojcu, który uprawiał przede wszystkim winorośl. 10 lat temu zdecydowaliśmy się na zmianę i nastawiliśmy się na hodowlę bydła. Dostajemy dopłaty do bydła mięsnego oraz dopłaty gruntowe. Na krowę-mamkę przypada 200 euro rocznie, a na hektar ziemi od 200 do 300 euro. W Austrii w ostatnim roku niestety zlikwidowano premie na buhaje”;

Od momentu przystąpienia Austrii do Unii – jak twierdzi właściciel gospodarstwa - ceny mięsa wołowego spadły o 1/3, a koszty produkcji wzrosły. Podczas gdy pan Gerhard dogląda krów, jego żona - jak w każdy piątek po południu - wyrusza na targ w pobliskim miasteczku. Tu sprzedaje produkty wytworzone w gospodarstwie: sok z winogron, wino, kozi ser i tradycyjne grahamowe bułeczki.

Isolde Gmall Gols, Austria: „Handel idzie do nas dobrze. Mamy wielu stałych klientów, którzy przychodzą tu w każdy piątek. Sprzedaję również wołowinę ale tylko raz w miesiącu. Przez dwa, trzy tygodnie zbieram zamówienia i w ostatni piątek miesiąca klienci mogą odebrać mięso w specjalnych, termoizolacyjnych opakowaniach tak by się ono nie zepsuło. Wołowinę sprzedajemy również w gospodarstwie. Od kilku lat prowadzimy sprzedaż bezpośrednią. Dlatego wołowinę można kupić również w naszym przydomowym sklepie. Natomiast ściwierci wołowe najczęściej trafiają do sieci gastronomicznych podobnie zresztą jak wytwarzany przez nas kozi ser. Kupują go również właściciele pensjonatów. Ale nasze kozie wyroby można bez problemu dostać także w delikatesach.”

W tym regionie Austrii, w Burgenlandzie – nastawionym głównie na uprawę winorośli – hodowla bydła mięsnego stanowi wyjątek. Państwo Gmallowie czasami zastanawiają się, czy dobrze zrobili przedstawiając gospodarstwo na targ produkcyjny: „Bez dopłat byłoby to deficytowy interes. Na jedną krowę potrzebujemy u nas 2 hektary pastwiska. Wiąkszość gospodarstw nie dysponuje takimi użytkami zielonymi. My mamy blisko park narodowy i możemy korzystać z ich terenu. Jeżeli nie byłoby takiej możliwości taniego użytkowania tych pastwisk - to hodowla bydła mięsnego byłaby zupełnie nieopłacalna. Ratują nas także unijne dopłaty, które stanowią aż 70% moich dochodów.”

Dziś za kilogram mięsa wołowego w Austrii można otrzymać 7 euro, a za kilogram polędwicy – 15 euro. Ceny te nie satysfakcjonują rolników dlatego dopłaty do tej produkcji – zdaniem pana Gerharda – powinny zostać utrzymane. A każdy sam decydowałby, czy zatrzymać premie do sztuki, czy zastosować dopłaty powierzchniowe. Rolnik twierdzi też, że przyszłość rolnictwa w tym regionie Austrii – to nie hodowla bydła opasowego, a raczej uprawa winorośli i warzyw. Czy pozostanie wciąż przy produkcji wołowiny? Na to pytanie nie zna dziś jeszcze odpowiedzi....

Polska

W Polsce hodowla bydła mięsnego jest na razie opłacalna. Nasza wołowina trafia głównie na zachód Europy. Tamtejsi odbiorcy cenią ją za jakość, smak i niższą cenę. Przed wejściem do Unii wielu specjalistów mówiło o ogromnych szansach rozwoju tej hodowli w Polsce. Tuż po pierwszym maju 2004 roku dało się zauważyć spory wzrost zainteresowania polską wołowiną. Mamy przecież w kraju dużo dobrych pastwisk, na których można z powodzeniem prowadzić, np. chów ekstensywny bydła mięsnego. A wołowina jest jednym z niewielu produktów deficytowych w całej Unii Europejskiej.

Zainteresowanie tą hodowlą może jeszcze wzrosnąć z powodu niskiej kwoty mlecznej. Jak twierdzą eksperci wiele małych gospodarstw będzie zmuszonych przekwalifikować się z produkcji mleka na hodowlę bydła mięsnego.

Mimo iż nie ma idealnej rasy mięsnej, a każda z nich ma swoje wady i zalety można skorzystać z pewnych wskazówek i doświadczeń hodowców europejskich. Do chowu zwierząt czysto rasowych, przy zapewnieniu dobrych warunków utrzymania i żywienia nadają się francuskie rasy Limousine i Charolaise. Do chowu ekstensywnego nadają się rasy Hereford i Angus, ale są one mniej chętnie kupowane, np. we Włoszech. Ponieważ głównym odbiorcą eksportowanych z Polski cieląt i odsadków są Włosi, najwyższe ceny można uzyskać za bydło rasy Piemontese i jego mieszańce. Ale rasa ta wymaga dobrych warunków i specjalnej opieki weterynaryjnej.

W Polsce mamy 30 tysięcy sztuk bydła mińskiego pod oceną użytkowości, zarejestrowanych w księgach hodowlanych, w tym 16 tysięcy czystorasowych. Dopłaty do tych ostatnich wynoszą 300 złotych rocznie na krowę mamkę i pochodzą z budżetu krajowego. Natomiast

Unia przyznała nam prawo do premii dla 325 tysięcy krów mamek. Ale pieniądze na ten cel musiałyby pochodzić z dopłat bezpośrednich. Na premie te liczy wielu rolników. W gospodarstwie dzierżawionym z Agencji Nieruchomości Rolnych państwo Młynarczykowie prowadzą hodowlę bydła mlecznego. Mają około 50 sztuk krów. Produkcja ta jest głównym kierunkiem w tym gospodarstwie, ale nie jedynym.

7 lat temu właściciele gospodarstwa postanowili również zacząć hodowlę bydła mińskiego. Stado tworzyli od podstaw. Krzyżowali rasy bydła mlecznego z mińskim. Obecnie mają już blisko 100 sztuk mińskich. Niestety nie otrzymują żadnego wsparcia do tej hodowli. Ponieważ na dotacje mogą liczyć tylko ci rolnicy, którzy posiadają stado z udokumentowanym pochodzeniem rasy mińskiej.

A na słabych glebach V i VI klasy nie może być mowy o prowadzeniu produkcji roślinnej. Dlatego państwo Młynarczykowie mają nadzieję, że już niedługo przepisy będą bardziej przychylne, a wtedy hodowla bydła mińskiego stanie się bardziej opłacalnym zajęciem.

Zaledwie kilka kilometrów od gospodarstwa państwa Młynarczyków znajduje się malowniczo położona miejscowość o wdzięcznej nazwie Zaccianki.

W 2001 roku, po dwudziestu latach pracy w Niemczech, przyjechał w te strony pan Tadeusz Kawa. Kupił gospodarstwo i zaczął się hodowlą bydła mińskiego. W tym roku pan Tadeusz – zachwcony unijnymi dopłatami - zdecydował się także na ekologię. Wystąpił już o certyfikat. A gospodarstwo to jest idealnym miejscem do prowadzenia hodowli i upraw metodami ekologicznymi. Zaccianki leżą w pięknej okolicy - do zbudzenia przypominającej szkocki krajobraz. Tym bardziej, że na soczystych, zielonych łąkach pasą się krowy rodem ze Szkocji.

Pan Tadeusz ma nadzieję, że pościganie agroturystyki, którą również się zajmuje - z ekologią i sprzedażą bezpośrednią z gospodarstwa przyniesie mu w przyszłości oczekiwane dochody. A już niedługo turyści, którzy zdecydują się na pobyt w Zacciankach będą mogli skosztować wołowego steku, serwowanego przez 24 godziny na dobę.

Podsumowanie

Zdaniem wielu specjalistów - hodowla bydła mińskiego w Polsce będzie długo jeszcze opłacalnym zajęciem, bo wołowina jest poszukiwanym towarem na rynku 25 państw Unii. Najchętniej zjadają się nie Brytyjczy. Średnio około 40-tu kilogramów rocznie na osobę. Na mieszkańca słonecznej Italii przypada 28 kilogramów, na Francuza zaś o 2 kilogramy mniej. Nam jeszcze daleko do takich

wyników.

Na polskich stołach najczęściej pojawia się wieprzowina albo drób. Ale mamy nadzieję, że spożycie wołowiny wzrośnie i będziemy jeść rocznie średnio nie 6 kilogramów, a przynajmniej 10.

Danuta Walendzik, Joanna Warecha / TV Inormacje Rolnicze